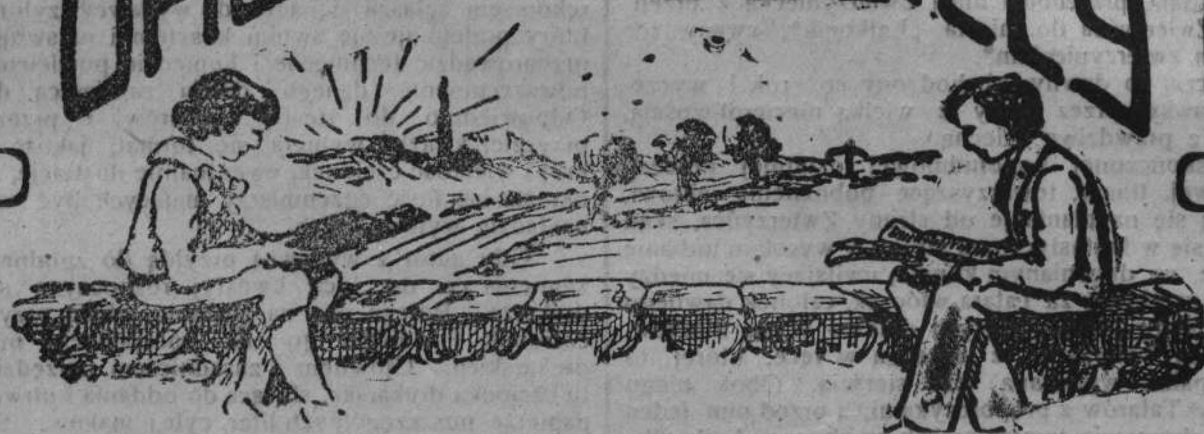
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 27. Wąbrzeźno, dnia 16 lipca 1925. Rok II.

Marja Konopnicka

Młodemu chłopcu.

Miły synu, idź na pole,
Gdzie pod ludu wsiąka w rolę,
Gdzie pod jasnym, cichem niebem,
Kłosy brzęczą żytnim chlewem
Niby struny szlane

Idź i słuchaj; a w tym szumie
Może serce twe zrozumie,
Jakie to tam rosy świecą,
Jak masz uczcić dolę kmiecą
I zgrzebną sukmanę.

Ucz się drogie dziecko moje,
Nosić wcześnie twarde zbroje
Jak dawni rycerze,
Nie z żelaza, nie ze stali,
Te, co ludzie wykowali,
Hełmy i pancerze...
Ale jasną, ale dzielną,
Zbroję ducha nieśmiertelną
Co się strzał nie boi;
Ale taką tarczę złotą,
Co się zowie wolą, cnotą,
A za oręż stoi.

Patrz, jak kwiaty na tej łące,
Wznoszą w niebo młode pąki,
Patrz, jak biją w skrzydła drzące,
Te szare skowronki!

I ty podnieś główkę małą
W ten błękitny krąg bez końca,
I ty ucz się szukać śmiało
Jasnej prawdy słońca.

Kiedy widzisz skrę, co pryska
Z nad kowadła i ogniska,
Gdy dłoń widzisz z kielnią, z młotem,
Jak nad głową śmiga hardo,
Gdy na twarzy zlanej potem,
Odgadujesz dolę twardą —
Uchyl głowę, synu miły,
Przed tym, co się krwawo znoi;
Lud i praca — to są siły!
A kraj każdy niemi stoi.

A jak ciebie kto zapyta:
Kto ty taki?... Skąd ty rodem?
Mów, żeś z tego łanu żyta,
Żeś z tych łąk, co pachną miodem,
Mów, że z takiej jesteś chaty,
Co Piastową chatą była,
Żeś z tej ziemi, kędy kwiaty
Gorzka rosa wykarmiła.

Miły synu, wiedz to sobie,
Że jest życie w każdym grobie,
W każdej nocy jest zaranie,
W każdej śmierci — zmartwychwstanie.

Szanuj, drogie dziecię moje,
W małym ziarnku przyszłe plony,
W małej kropli przyszłe zdroje,
A w szelągu — miljony.
W myśli — szanuj zaród czynu,
Życie — w chwilce, co ucieka,
A sam w sobie szanuj synu,
Przyszłego człowieka.

Co to jest konik zwierzyniecki czyli lajkonik?

W Krakowie po ostatniej procesji, w oktawę święta Bożego Ciała, przechodzi ulicą Zwierzyniecką z przedmieścia Zwierzyńca do miasta „Lajkonik", zwany też „konikiem zwierzynieckim".

Zwyczaj to dawny, obchodzony co rok i wyczekiwany zawsze przez tłumy z wielką niecierpliwością, a witany z prawdziwą uciechą.

Po skończonej popołudniowej ostatniej procesji czwartkowej, tłumy, towarzyszące pobożnemu aktowi, przenoszą się na plantacje od strony Zwierzyńca, skąd pokazuje się w fantastycznym stroju, w wysokim turbanie na głowie, na drewnianym koniku, uwijający się między widzami, przebrany za Tatara włóczek, członek dawnego cechu rybaków i spławiających drzewo Wisłą flisaków, mieszkaniec Zwierzyńca, z maczugą w ręce, której to maczugi pałka wypchana jest sierścią. Obok niego kilku niby Tatarów z proporczykami, a przed nim jeden z wielką chorągwią tworzą orszak przyboczny Lajkonika z piskliwą muzyką mlaskotów „tak nazywane dawniej muzykantów zwierzynieckich". Dawniej konik zatrzymywał się przed pałacem biskupim przy ul. Franciszkańskiej, teraz wjeżdża aż na Rynek. Po tej przejażdżce wraca na Zwierzyniec, gdzie zdjąwszy z siebie przebranie, kończy dzień uczta. Strój Lajkonika, odnawiany kosztem miasta, przechowuje Archiwum miejskie.

Początek obchodu Lajkonika odnosi legenda do napadu Tatarów w XIII w., którą pierwszy ogłosił drukiem Konstanty Majeranowski w „pszczółce krakowskiej" w 1820 r., tom II., str. 193 i następne, pisząc:

„Jak wieść powszechna niesie, jak lud prosty utrzymuje, co i z historją zgadza się, około r. 1281, gdy Leszek Czarny panował, Tatarzy po raz trzeci grasując w Polsce, aż pod sam Kraków podsunęli się, który już za Bolesława Wstydliwego dwakroć ogniem i mieczem pustoszyli. Właśnie podczas procesji Bożego Ciała dano znać do miasta, że znaczny oddział tej hordy popełnia gwałty i rabunku na przedmieściach Zwierzyńca. Chwilowo trwoga ogarnęła umysły ludu; płacz, narzekanie kobiet, starców i dzieci rozlegał się naokoło; myślano już zdać się na litość krwawych najeźdźców, gdy w tem jeden z pomiędzy włóczków zwierzynieckich, zagrzany odwagą bohatera, porywa za chorągiew, której dotąd jest godłem orzeł biały i krzyknąwszy na swoich: Zą mną bracia! Uderzmy na tych zbójców! Gińmy, a nie pozwólmy im bezkarnie nachodzić naszej ziemi! — obudza powszechny zapał i na czele uzbrojonego ludu pospiesza na Zwierzyniec. W kilku godzinach zasłano trupami nadbrzeża Wisły, która się krwią ich zarumieniła, a waleczny dowódca przystrojony od ludu w ubiory zabitego naczelnika pohańców, z tryumfem prowadzony do miasta, witany był okrzykami radości w tem samem prawie miejscu, w którem się dzisiaj łączy z powracającą z procesji włóczków chorągwią".

Temu tylko ostra brona,
Na kurhanach wyszczerbiona,
Kto ukochał lud w szermiędze,
Kto zna twardej doli nędzę,
Kto wyciągnął, jako brat,
Dwoje ramion do tych chat!

Marja Konopnicka.

Jak powstaje książka?

Autor i wydawca, to jakby ojciec i matka książki. Pierwszy jest twórcą jej treści, drugiemu zawdzięcza ona ujrzenie światła dziennego. Z gotowym do druku rękopisem zgłasza się autor do wydawcy czyli nakładcy, który podejmuje się swoim kosztem i na swoje ryzyko przeprowadzić techniczne i kupieckie powielenie i rozpowszechnienie danego dzieła zapomocą druku. — Odpowiednio do treści, rozmiarów i przeznaczenia przyszłej książki, wybiera się format, jakość papieru, krój i wielkość czcionek, ewentualnie ilustracje, wreszcie określa się ilość egzemplarzy mających być w danym nakładzie wytłoczonych.

Gdy autor z wydawcą przyjdą do zgodnego porozumienia co do tych kwestyj rozpoczyna się praca drukarza. Polega ona na złożeniu tekstu przy pomocy czcionek i odbiciu go na specjalnych maszynach drukarskich. Głównem i zasadniczem narzędziem jest tu czcionka drukarska, służąca do oddania i utrwalenia na papierze poszczególnych liter, cyfr i znaków. Składanie odbywa się ręcznie lub maszynowo.

Przy składaniu ręcznem posługuje się drukarz składający czyli zecer, czcionkami dla każdego znaku oddzielnemi. Są to maleńkie prostopadłościany, sporządzone ze stopu ołowiu, cyny i antymonu, wysokości 23—27 milim.

Przy dziełach obszerniejszych rozdziela się skadanie pomiędzy kilku zecerów, którzy składają dane dzieło w szpalty. Z nich „przełamuje" specjalny zecer, t. zw. metrampaż, kolumny i układa je w odpowiednim porządku na zecbrecie.

Jak mozolną i niesporą jest praca zecera można z tego widzieć, że arkusz druku obejmuje przeciętnie 25—30 tysięcy liter, czyli, że zecer musi przy złożeniu jednego arkusza wykonać 50—60 tysięcy ruchów ręką, nie licząc poruszeń pobocznych przy poprawianiu, justowaniu i t. d. Sprawny zecer może złożyć w ciągu jednej godziny 1000 do 1500 liter. Jest to praca nawskroś mechaniczna, nic więc dziwnego, że przystąpiono do całkowitego jej zmechanizowania zapomocą maszyny, doprowadzając do tego, że maszynowo można złożyć w godzinie 4—6 tysięcy liter.

Składanie maszynowe dokonuje się dziś przy pomocy t. zw. linotypów. Linotyp i typograf odlewają całe wiersze. Zecer uderza palcami — podobnie jak przy pisaniu na maszynie — kolejno w poszczególne klawisze, linotypu czy typografu, wskutek czego odpowiadające im matryce ustawiają się w wiersze, a gdy wiersz cały jest gotowy, odlewa go maszyna automatycznie w ołowiu, poczem matryce wracają na swoje miejsce.

Kiedy już pewna część jest złożona, wtedy robi się z układu próbną odbitkę szczotkową lub na ręcznej prasie. Te odbitki poprawia się i na podstawie ustalonych znaków według nich zecer zmienia odnośne czcionki w układzie. Po przeprowadzeniu korekty przechodzi forma w ręce maszynisty drukarskiego, który podkleja ją, aby wszędzie była jednakiej wysokości, następnie zakłada dookoła niej ramę żelazną, przy pomocy którejześrubowuje całą formę, aby się nie poruszała. Tak narządzoną formę układa na fundamencie maszyny drukarskiej. Tutaj zależnie od wysokości układu musi każdy arkusz być odbity kilkaset lub nawet kilka dziesiąt tysięcy razy.

Służąca do odbijania maszyna drukarska płaska odbywa swoją pracę w ten sposób: leżąca na jej fundamencie forma posuwa poziomo tam i z powrotem, przechodząc przy tem najpierw pod walcem z farbą,

który ją czerni, a następnie pod walcem, który przyciska do niej arkusze papieru. Natomiast przy nakładach masowych lub gdy chodzi o pospieszne odbijanie, jak np. przy dziennikach, używa się maszyny rotacyjnej.

Tutaj forma nabita jest na okrągły walec, będący bezustannie w ruchu, do którego przyciska drugi walec, odwijający się z wałka, nie pocięty na arkusze pas papieru. Najnowsze maszyny tak są skonstruowane, że mechanicznie odbijają, falcują i zszywają poszczególne arkusze.

Odbite arkusze idą do introligatora, który z arkuszy składa książkę, broszuruje ją lub też oprawia w twarde okładki tekturowe. Teraz cały nakład „przechodzi" do magazynów nakładcy, który musi postarać się o rozprzedaż, wydanej swoim kosztem książki.

Najdroższym kapitałem społeczeństwa jest człowiek. Każde życie przedstawia wartość, której strzedz jest zadaniem społeczeństwa!

Edward Webersfeld 7

Carscy bohaterowie.

Obrazek sceniczny w 1 akcie na tle powstania z roku 1863/4.

(Dalszy ciąg)

Sulimirski. To gwałt panie kapitanie!

Nikiforow. Mołczat! (do Kozaka) Wziat! (Kozak wyprowadza Sulimirskiego.

Scena VI.

Nikiforow, Julja, Marynia.

Nikiforow. (zwraca się do Julji) Nu! panna! pogawarim z soboju nie mnoszko! Z czem panna jechała w Solec?

Julja. Do lekarza!

Nikiforow. To pani bolna? a tak krasno wygląda (chce ją pogłaskać pod brodę.)

Julja. (odtrąca mu rękę) Pan się zapomina!

Nikiforow. (spokojnie, lecz serjo). Nu! tak pogaworim serjoczno. Proszę mówić prawdę... Ja się nie dam wziat na szutki — po co pani chciała w Solec?

Julja. Do lekarza.

Nikiforow. To je tosz!

Julja. (drgnęła — lecz mówi spokojnie). Czy wszyscy rosyjscy oficerowie odznaczają się grzecznością podobną pańskiej?

Nikiforow. Niczewo! Nie mnie wam otumanić! Tu inne dieło jak grzeczność. Wy szpion! jechała dać znak miatežnikom o naszem postojeniu. A wie panna z tego może być?

Julja. Mało mnie to obchodzi.

Nikiforow. Taka wy odważna? Musi być sznureczek, a mogą być i rózgi.

Julja. Podle!

Nikiforow. Tak, tak! mogą być rózgi... a mademoiselle szlachcianka... byłoby szkoda. Mnie was żal! (chwyta ją za rękę).

Julja. Puść mnie!

Nikiforow. Nie puszczę hołubko!

Julja. Jesteś pan nikczemny!

Nikiforow. (chwyta Julję w pół).

Marynia. (szarpie go z tyłu za połę). Puść moją siostrę zbóju!

Nikiforow. Kopie po za siebie nogą, (chce Julję pocałować).

Julja. (wyrywa się i uderza go potężnie w twarz) Masz podły nikczemniku.

Nikiforow. (odskakuje). Kawo pa mordje? mnie? komandora? a ty! ty! dobywa szabli.

Julja. Zastawia się rękami). Zbóju!

Nikiforow. (ochłonąwszy, chowa szablę). Niet! niet! Ja tiebie nauczę obieżat carskomu gaficerowi! W mordu udariła?... sławno! Nie dla tiebie gaficerz niet! Pajdiosz mademoiselle w taniec, ej pajdjos! (dobywa gwizdawki i dwa razy gwiżdże. — Wpadają dwa kozaki).

Wziat te żeńszczynu. Nuż no wam z mieju dawolno pohulat! Nu dalej (kozacy się wahają). Dalej bieri!

Julja. (przypada do Nikiforowa). Łotrze! Skazujesz mię na stokroć straszniejszą mękę jak śmierć samo. W podłym twym mózgu wyroił się piekielny plan zemsty. Pa ohydę rzucasz mnie swemu kozactwu i żaden muskuł nie zadrga na tej bezwstydnej twarzy?

Nikiforow. (cynicznie). Prekrasno piojot ptica! Nu, nu! pioj dalsze!

Julja. Przekleństwo nikczemniku na twoją głowę! (podchodzi do niego i pluje mu w twarz) a teraz! wznosi ręce do góry). Ratuj mnie Ty wielki Boże i ześlij mi nagłą śmierć!

Nikiforow. (w najwyższej wściekłości chwyta za ramię i rzuca w ręce kozaków) Pohulajk mołodcy (za sceną strzał) Hej! a to czto?

Sołdat. (wpada). Wasze błagorodje! miateżniki!

Nikiforow. Gdzie?

Sołdat. Czut, czut za ozerom!

Nikiforow. (gwałtownie) Hej! na łoszadź W czuj duch k'swoim (wybiega środkiem). (Kozacy porzucają Julję i wybiegają za nim). (C. d. n.)

Nie stan i zawód czynią człowieka godnym poważania i jednają zasługę, lecz sposób pełnienia obowiązków z zawodem połączonych.

Najstraszniejsza broń w przyszłej wojnie.

Trujące gazy staną się w przyszłej wojnie wyrazami równie popularnemi, jak w wojnie światowej do popularnych określeń należały takie wyrazy, jak rowy strzeleckie, łodzie podwodne, „grube Berty" tanki itp.

A zatem z wojną chemicz-bakterjologiczną w przyszłości liczyć się mimo wszystko musi.

A będzie to wojna straszna, choć niezbyt niebezpieczna dla tych narodów, które w porę i należycie zakrzątną się około swej samoobrony.

Przedstawmy sobie następujący obrazek, w którym bynajmniej niema ani za grosz fantazji. Oto w ulicach miasta rozpościera się przy pięknej słonecznej wiosennej pogodzie zapach bardzo zbliżony do zapachu fijołków. Trwa to zaledwie kilka minut, a po ich upływie powietrze staje się duszącem. Komu się nie uda z obrębu

tego zakażonego powietrza wydostać, ten już w kilka minut utraci zupełnie wzrok, a jeżeli po utracie wzroku jeszcze jaki oddział ratunkowy nie usunie go stamtąd, to wówczas oczekuje go nieodwołalnie śmierć z uduszenia.

To wszystko stać się może pewnego pięknego dnia, gdy nawet nie będziemy widzieli nad sobą żadnego nieprzyjacielskiego aeroplanu, kiedy nie będziemy słyszeli śmigi, przeszywającej powietrze, gdy samoloty te znajdować się będą na wysokości 5.000 metów. Z samolotów nieprzyjacielskich zakażane będzie powietrze przy pomocy chlorazetophenolu, albo gazu wywołującego łzawienie, najhumanitarniejszego być może środka, który zresztą już w wojnie ubiegłej odgrywał przy atakach gazowych pewną rolę.

Wprawdzie umysł ludzki wysila się w kierunku zabezpieczenia się od niespodziewanego ataku gazowego z powietrza. I już nawet wynaleziono przyrząd bardzo czuły na dźwięki nadchodzące z przestrzeni. Ten przyrząd, rejestrujący szum samolotów w powietrzu, będzie w akcji obronnej odgrywał dużą rolę. Armja nasza powinna się w tego rodzaju aparaty zawczasu zaopatrzyć. Aparat ten przyda się bardzo o tyle oczywiście, o ile nie wejdą w powszechne życie wynalezione już samoloty latające w powietrzu bez czynienia jakiegokolwiek łoskotu...

Co się tyczy gazów, które mogłyby znaleść zastosowanie w wojnie przyszłości, takich gazów trujących znamy do dnia dzisiejszego siedemnaście.

(Dokończenie nastąpi.)

W przeciwieństwach szlachetna hartuje się dusza.
Ks. b. Krasiński.

Rozmaitości.

Mongolja ojczyzną pierwszych ludzi.

Głośny amerykański badacz Roy Chapman Andrews, który kierował już trzema uwieńczonemi sukcesem wyprawami naukowemi do Azji, przygotowuje obecnie w Pekinie czwartą wyprawę, którą ma poprowadzić do Mongolji, aby tam na miejscu stwierdzić. Mongolja miała być ojczyzną pierwszych ludzi.

Przez całą zimę czynił Andrews w Chinach rozległe przygotowania, aby móc swoje badania z jak największą skupulatnością przyprowadzić. Ma on do rozporządzenia 200 wielbłądów i cały szereg specjalnie skonstruowanych samochodów przy pomocy których spodziewa się szczęśliwie przebyć pustynię Gobi.

Według teorji Andrewsa nietylko pierwsze życie zwierzęce ale także pierwszy człowiek pochodzić musi z Azji, a potwierdzenie tej teorji znajduje on w odkryciu dokonanem przez dwóch osiadłych w Pekinie Jezuitów, którzy poprzywozili z Mongolji narzędzia, pochodzące niewątpliwie z epoki kamiennej, z czego Andrews wysnuwa wniosek, iż w wymienionym okresie historji świata ludzie musieli istnieć w Mongolji.

Obecnie Andrews, któremu nauka zawdzięcza zresztą także odkrycie jaj Dinosaura, pragnie stwierdzić czy Adam był Mongołem, czy nim nie był. Do uczestników wyprawy Andrewsa należy kilku wybitnych botaników, geologów, ornitologów i fotografów filmowych, z Ameryki.

Czas snu Eskimosów.

Jeden z dzienników angielskich opisuje ciekawy opis życia Eskimosów, z którego wynika, że śpią oni najnieregularniej na świecie. Jak wiadomo w strefie arktycznej latem niema — nocy, gdyż słońce tam wtedy wcale nie zachodzi. Ten „wieczny dzień" powoduje, że Eskimosi śpiąc o każdej jego porze i to przeważnie bardzo krótko. Za dnia głównem ich zajęciem jest — witanie przybywających bezustannie z najdalszych stron gości. Eskimosi bowiem znają się wzajemnie na setki kilometrów. Ilekroć więc przybija łódź z „sąsiadami", przybywającymi zazwyczaj z całą rodziną, rozpoczyna się „przyjęcie gości", zabawa dzieci itd. co wszystko ciągnie się w nieskończoność. Nie należy też wcale do rzadkości, że takie „fety" trwają — kilka dni, w których nikt a nawet dzieci nie kładzie się ani razu na spoczynek. Zdaje się, że pewna kategorja mieszkańców naszej stolicy hołduje również tym „obyczajom arktycznym".

Pióra strusie.

Pióra strusie uważane są za odpowiednie do sprzedaży już po upływie sześciu miesięcy od chwili, gdy ptak ten się wylęgnie, największą wartość jednak osiągają one dopiero do drugiego roku życia strusia. Każdy struś dostarcza przeciętnie w ciągu jednego roku do 200 piór, jakie wydają z jego skrzydeł i około 125 piór z jego ogona. Długość życia strusia dochodzi do 30 lat, aczkolwiek zdarzają się okazy, które żyją i dłużej.

ŻARTY.

Bojaźliwa podróżna: Błagam cię panie konduktorze, powiedz mi, który wagon jest najmniej narażony na rozbicie?

Konduktor: Jeżeli mam prawdę powiedzieć, najmniej narażony na rozbicie jest wagon, który stoi w remizie.

— Proszę o porcję szynki.
— Z przyjemnością.
— Nie z przyjemnością, tylko z musztardą.

ZAGADKA.

Ułożył Hr. Sierdziński.

Ułożyć cztery litery A, B, C, D w dwa rzędy w kierunku pionowym tak, aby w pierwszym rzędzie stały litery następujące po sobie w porządku abecadłowym a pomnożone przez stojące obok dały sześć różnych iloczynów.

Rozwiązanie zadania rachunkowego z Nr. 22.

1	58	3	60	5	62	7	64
56	15	54	13	52	11	50	9
41	18	43	20	45	22	47	24
49	10	51	12	53	14	55	16
48	23	46	21	44	19	42	17
32	39	30	37	28	35	26	33
8	63	6	61	4	59	2	57
25	34	27	36	29	38	31	40

nadesłał: Józef Zielonka.